









# M O W A

NA POCHWAŁĘ ś. p.

*Wielmożnego Jegomości Pana*

**WALENTEGO GAGATKIEWICZA,**

**KONSYLJARZA NADWOR: ś. p. STANISŁAWA AUGUSTA**

**KRÓLA POLSKIEGO, DOKTORA MEDYCYNY,**

tudzież

**CZŁONKA TOWARZYSTWA PRZYIACIOŁ NAUK w WARSZAWIE,**

Czytana na publiczném posiedzeniu tegoż Towarzystwa

Dnia 15 Maja 1805 Roku,

przez *LEOPOLDA de LAFONTAINE,*

**DOKTORA MEDYCYNY i CHIRURGII, AKTUALNEGO KONSYLJARZA NA-**

**DWORNego i CHIRYATRA ś. p. KRÓLA POLSKIEGO, CZŁONKA**

**TOWARZYSTWA PRZYIACIOŁ NAUK,**

tudzież

**AKADEMII LEKARSKIEJ PARYZKIEJ i TOWARZYSTWA UMIEIĘTNOŚCI**

**w GÖTTINDZE &c. &c.**

---

**INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN  
BIBLIOTEKA  
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72  
Tel. 26-68-63**

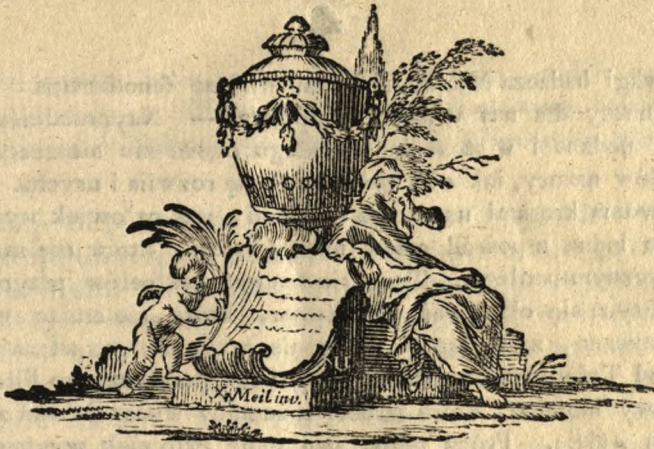
---

**w WARSZAWIE 1805 ROKU.**









**P**rzejęty naysczulszym żalem oddaę dziś w gronie szanownego Towarzystwa Przyjaciół Nauk czyfity hołd przyjaźni i szacunku nieprzepomney pamiętce *Walentego Gagatkiewicza* godnego naszego Kolegi. Powinność ta chlubną jest dla mnie, a nawet i świętą. Z tém większą ięć chęcią dopełniam, im bardzięć przeświadczony iestem, że mię do ięć wykonania, samo tylko serce moje wezwało.

Co mi po kwiatach Poęzyi, co mi po Krasomówkich ozdobach, do odmalowania uczuć moich nad grobem szanownego Kolegi naszego? czyliż dusza iego spoiona z moją nie była? czyliż serca nasze nie łączyły się nawzajem? czyliż na rękę moich ostatniego ducha nie oddał? czyliż będąc iednym z nawiększych moich Przyjaciół nie zachował mię tylokrotnie od śmierci? Tak iest, szanowne Członki tego Zgromadzenia; z chęcią ustępię sztuce Krasomówkiewy uwielbiania zmarłego *Gagatkiewicza*, chętnie w téy mierze każdemu gotów iestem przyznać pierwszeństwo; lecz na to nigdy nie pozwolę, aby w uczuciu straty zacnego moiego Przyjaciela, chciał się kto wyższym nademnie okazać. Poufałe moje obcowanie z tym Mężem, od chwili jakem w tuteyszey stolicy zaczął bawić, czyni mię zdolnym do podania szanownemu Towarzystwu i wszystkim Przyjaciółóm zmarłego dokładney o życiu iego wiadomości.



Z rozwagi badacza Natury nad temi dwoma fenomenami: powstać i zniknąć, smutny dla nas wniosek wypływa — Najprzedniejsze dzieło stworzenia, nędzne i w stosunku do całego ogółu nic nie znaczące, idzie koleją płodów natury, iak owa roślina, co się rozwija i usycha. Lecz między temi dwoma kresami urodzenia i śmierci, stoi człowiek wyżej na linii życia, iako iedna z pośród celów natury istota, która nie samym tylko prawom fizycznym podlega. Tu gdzie ten gatunek celów przyrodzenia rozumnym zaczyna się okazywać iestestwem, które nie mając względu na potrzeby fizyczne, za wyższemi postępuje prawami; tu właśnie człowiek usuwa się od Teleologa, a poddaie się pod sąd praktycznego Filozofa, znającego ustawy moralne, które istocie rozumnej wyższość nad zmysłowym człowiekiem nadają. Prócz tego, sam sobie człowiek wystawia śmierć, iako środek do wyższego celu, do dalszego trwania swéy umysłowéy istności, i na tém wysokim stanowisku spostrzega, iak urodzenie i śmierć do życia prowadzą. W ten sposób wyobrażone życie przenosimy w to wszystko, co o zmarłych nam podobnych ludziach myśleć i mówić, lub też co czynić dla nich możemy. Przez to odłączone wyobrażenie życia, nieustannie w pamięci naszej są przytomni ci umarli, którzy sobie na miłość naszą i szacunek zasłużyli. Tysiące ludzi przychodzą na świat i z niego odchodzą, a częstokroć iuż w trzecim pokoleniu zaledwo nazwisko krórego z nich iest znajome. Kwiaty z naytkliwszym żalem rozrzucone po grobie, wiatr rozprasza. Laur przez wdzięczne ręce zasadzony na mogile, więdnienie. Marmurowe nagrobki czas psuie i niszczy. Tak więc pamięć człowieka znika wraz z nim w grobie, iezeli przez dzieła rozumu i serca nie uwieczni iéy w pośród żyjących, i do naypóźniejszey potomności nie prześle, stając się nauczycielem, wzorem i przyjacielem rodzaju ludzkiego, w ten czas nawet, kiedy iuż ślad prochów iego na ziemi zaginie. Bez tego nieustannego działania przeszłości na przyszłość, iakżeby się oświecenie rodzaju ludzkiego rozkrzewić mogło?

*Warszawa*, a z nią razem Kray cały utracił dnia 10<sup>go</sup> Stycznia, roku bieżącego z pośrodku siebie Męża, którego nie tylko Imie w dziejach sztuki lekarzkiéy nigdy nie zaginie; ale także pamięć w sercach wdzięcznych tylu tysięcy przez niego uratowanych chorych długo trwać będzie. Szanownym tym Mężem iest *Walenty Gagatkiewicz*.

Zgromadziło się dzisiay Towarzystwo Przyjaciół Nauk, aby pamiętkę iego uczciło w téy świątyni, w którój on niegdyś zasiadał, a mnie dozwoliło uwić cyprysowy wieniec, który na urnie iego ma złożyć. Obym



mógł krótkim opisem życia tego zmarłego członka, godnie to szanowne Zgromadzenie zabawić! Obym mógł wierny obraz tego, jako człowieka, wielkiego Lekarza i znakomitego Męża złożyć w Archivum Biografii 1950 wieku!

*Walenty Gagatkiewicz* urodził się roku 1750 dnia 10 Lutego. Oyciec jego był Chirurgiem w tutejszjéj stolicy; utracił go *Gagatkiewicz* w dziecinnym wieku. Lecz Opatrzność dała mu wybornego Oyczyma Jmci Pana *Filipeckiego*, który się wychowaniem jego tak troskliwie zatrudniał, iakby własnego syna. Po odbytych początkowych naukach w Szkołach Jezuickich, oddany był *Gagatkiewicz* do Konwiktu Jchmość XX. Piarów, w którym tytu sławnych w polityce, wymowie i filozofii mężów wzięło pierwiastkowe wychowanie. Z naygorliwszą pilnością ćwiczył się tam w tych wszystkich naukach i językach, które z przyszłym życia jego stanem, iak iżkolwiek związek mieć mogły. Wyprzedził w nich swoich współuczniów, i chociaż zbyt młody, już się iednak okazał usposobionym do udania się na Akademię. Z tego powodu oddany został do Apteki ś. p. Jmci Pana *Wafilwskiego* Aptekarza na dwa lata, aby pod okiem i dozorem tego światłego męża nauczył się początków *Chimii*, *Botaniki* i *Aptékarstwa*, co w dalszym czasie wielce mu było pożyteczne. Po wyjściu tych dwóch lat, posłał go Oyczym do *Paryża* na uczenie się sztuki lekarskiej, do której od samego dzieciństwa wielką ochotę pokazywał.

W samym *Paryżu*, w tych to nowych *Atenach*, przez sześć lat ciągle z niezmordowaną do nauk przykładał się pilnością. Ziący na ów czas Profesorsowie Medycyny i Chirurgii, iako to: *Sabatier*, *Dufort*, *Fabre*, *Tenon*, *Peryllhe*, *Dessaurt*, a szczególniéj *Antoni Petit*, byli jego Nauczycielami, a wkrótce nawet i przyjaciółmi się stali, osobliwie ostatni; który się na ten czas praktyczną Medycyną około chorych zatrudniał. Anatomii i Fiziologii uczył się *Gagatkiewicz* pod *Sabatierem*. Wkrótce się przekonał, iż bez dokładnéj zności kunsztownego składu ciała naszego, nie podobną jest rzeczą zostać kiedy Lekarzem. Sam przeto przez sześć zim rozbierał wszystkie części ciała ludzkiego, i tym sposobem nabył piérwszjéj i nayznakomitszjéj umiętności, która jest gruntem i zasadą sztuki lekarskiej. Nauka o działaniach zdrowego człowieka Fiziologią zwana, była dla niego drugim głównym przedmiotem. Bez niej bowiem nie można dobrze poznać ciała chorego, i dójść przyczyny, którą zwyczajny porządek w pośród działań jego zmienia. Gdy już obję te umiętności dokładnie posiadał, na ten czas przykładał się do Botaniki, i Chi-



mii, do poznania *materia Medica*, a nareście do praktycznéy Medycyny. Wszystkim jest wiadomo, iż w pierwszém mieście świata, nie zbywa na tysiącznéy sposobności do znalezienia wszelkiego gatunku chorych w szpitalach na ich schronienie przeznaczonych. Chciwy nauki młodzieniec niezmiernie z téy okoliczności w sztuce lekarzkiéy może odnieść pożytki. — *Gagatkiewicz* odwiedzał codziennie szpital *Hotel Dieu*, w którym się prawie zawsze do 4,000 chorych znajdowało, a *Antoni Petit* wielki jego Przyjaciel był przełożonym i nauczycielem Kliniki. W tém to miejscu nędry i kaleftwa sposobił się on na wielkiego praktycznego lekarza. Z radością widział nauczyciel, iak młody jego uczeń z niespracowaną pilnością i uwagą poświęcał się téy nayważniejszey części sztuki lekarzkiéy, i przepowiedzenie jego, że *Gagatkiewicz* wielkim kiedyś będzie praktycznym lekarzem zupełnie się sprawdziło. On też w całym swém życiu nigdy inaczéy o Panu *Petit* swoim Nauczycielu nie mówił, tylko z oznaką naywiększego uszanowania i z uczuciem naypowinniejszém wdzięczności.

Skończywszy tak chwalebnie sześćo-letnią naukę, udał się *Gagatkiewicz* do *Reims* dla pozyskania stopnia Doktora. Tam złożył examen, i napisał rozprawę *de fistula ani*, którey z właściwą sobie wymową w sali Akademickiéy bronił. Ztamtąd powrócił znowu do *Paryża*, aby swoich przyjaciół, dobroczyńców, i nauczycielów na zawsze pożegnał, a razem przysposobił się do uczoney podróży, którą przedsięwziąć zamyślał. — Jakoż wkrótce z naytkliwszym żalem wyiechał z tego miasta, opuszczając tych, z któremi go przyjacielskie i uczone związki łączyły. Udał się na zwiedzenie wszystkich miast południowéy *Francyi*, dla przypatrzenia się naylepszym w nich szpitalóm, i dla osobistego poznania sławnych w sztuce lekarzkiéy ludzi. W tym zamiarze był w *Lugdunie*, *Montpellier*, *Marsylii*, *Tulonie*, *Brest*, *L' Orient*, *Rochelli* i *Bordeaux*. Wszędzie, gdzie się w tych miastach wielkie lądowe i morckie szpitale znajdowały, póty bawił, póki dobrze nie obeyrzał i doskonale nie poznał tego wszystkiego, cokolwiek dla niego i cierpiący ludzkości pożyteczném być mogło.

Gdy tak na wzór pracowitéy pszczołki zebrał naykorzystniejsze dla uszczęśliwienia swych bliźnich wiadomości, opuścił *Francyą* i do *Włoch* się przeniósł. Odwiedził naprzód *Turyn* i poznał się z tamtejszemi nauczycielami, którym iak naylepiéy był zalecony. Potém udał się do *Bononii*, *Pawii*, *Rzymu* i *Neapolu*. Powracając do swéy Oyczyzny zwiedził ieszcze szpitale w *Niemczech*.



W roku 1770. przybył do *Warszawy* oyczystego swojego miasta usposobiony w to wszystko, cokolwiek dobremu i uczonemu Lekarzowi wiedzieć potrzeba. Tu się zaczęła główna *Epoka* życia iego; tu zobaczymy rys politycznego iego zawodu. Szczęściem się to nazywa, gdy okoliczności czasu, i osoby, znajomość świata posiadające i wielkie na nim mające znaczenie i wpływ, tak działają na związki człowieka obdarzonego talentem, że on w początkach męskiego wieku olbrzymim krokiem postępując, na ten się stopień pomyślności dostaje, którego drugi zaledwie dopiero w podeszłych latach dostąpić może.

Tu wyznać należy, że *Gagatkiewicz* był jednym z tych ludzi, których niestała szczęścia Bogini, ieżli niezawsze na swém pieści łonie, tedy przynajmniej bardzo rzadko z pod oka swojego wypuszcza.

Wiém to bardzo dobrze, iż szczęśliwe trefunkowe zdarzenia niczém są w oczach praktycznego *Filozofa*, który człowieka z wewnętrznę iego wartości szacuje: lecz też i to nie jest mi tajno, ile powierzchowność ma wpływu do ocenienia iego wewnętrznosci. Co *Filozof* moralny omiia, to wiele znaczy u filozoficznego *Antropologa*, który charakterystycznie chce odrysować człowieka. Obrazy atoli ludzi w ten czas dopiero będą prawdziwe, kiedy wzajemny stosunek wewnętrznę ich wartości poznany zostaje. Słusznie więc domagać się można od *Biografa*, a żeby znał wewnątrznie człowieka iakiegokolwiek bądź stanu i urzędu, gdyż bez téy znajomości nigdy go doskonale opisać nie zdoła. *Król*, *Hetman*, *Polityk*, *Prawnik*, *Lekarz*, słowem, w iakimkolwiek bądź stanie znajdujące się osoby, zawsze są ludźmi. Sam stan jest nakształt lekkiey z powietrza urobioney tkanki, przez którą się człowiek ze wszystkimi przymiotami przebiea. Zawsze więc w *Gagatkiewicz*u, czyli go iako praktykującego Lekarza, czyli iako uczonego wystawię, zawsze mówię, uważać w nim będę człowieka, iakim go poznałem.

*Gagatkiewicz* miał fizyonomią krwistego człowieka. Kompleksya i temperament tak mocno były z sobą spojone, że w mężu przez edukacyą, podróże i znajomość świata ukształconym skłonność do tego, co jest pięknem, panującą być musiała. W młodzieńskim wieku rozrywki iego były wesołe i żywe, szukał ich w sobie i około siebie. W dojrzałszych nawet latach lubił się w tych znajdować towarzystwach, gdzie przyjemne zabawy, i uśmiechająca się panowała wesołość. Jeżeli rozmaitość do piękności należy, któż więcęcy nad niego miał upodobania w odmia-



nach zabaw rozumu i serca? Równie natura iak piękne nauki i kunszt obficie mu swoich dostarczały powabów. Mąż, w którym skłonność, wynikająca z temperamentu, do tego, co jest pięknem, połączona była z obszerną znajomością świata, potrafił łatwo przez piękne swoje przymioty wzbudzić w ludziach podobne swoim uczucia, i tym sposobem ich przyjaźń pozyskać. Jeżeli twarz jego w rzędzie najpiękniejszych mieścić się nie mogła, widać jednak w nięj było uprzejmość i szlachetność. W obcowaniu z podeszłemi ludźmi był bardzo grzeczny i rozsądny. Umiał dowcipnie żartować, i zřęcznie chwalić, a to wszystko, cokolwiek ludziom modnego tonu podobać się może, nic go niekosztowało. Z wielką łatwością w gronie kobiet zachwycał przez czarodziejskie użycie tych drobnostek, które nayprzyjemniejszą część zabaw płci piękney składają. W towarzystwie zaś, gdzie tylko prawy dowcip popłacał, zawsze *Gagatkiewicz* był naylepięj widziany. Imaginacya jego bystra i obfita, w każdéj okoliczności dostarczała wymowie jego najpiękniejszych obrazów. W obcowaniu z ludźmi wyższego stanu szczególniej celował przez znajomość rozmaitych języków. Można go było słyseć mówiącego na przemian z *Francuzem*, *Włochem* i *Niemcem*, tak czysto i dokładnie, iakby te języki oyczystemi były dla niego. Pamięć nayszczęśliwszą posiadał. Wyborne myśli i piękne z Poetów wyimki umiał zřęcznie w każdéj okoliczności w językach wyżej wspomnionych przytaczać. Z łatwością nawet robił więrsze na pędcie w *Polskim*, *Łacińskim* i *Francuzkim* języku. Jakoż skoro tylko przybył *Gagatkiewicz* z zagranicy, we wszystkich nayznakomitszych towarzystwach naymilęj był przyjmowany. Osoby zaszczycone godnością, uczeni wszelkięj kłafsy, i Artyści wyższego rzędu, utrzymywali z nim przyjacielkie związki.

Co się tycze możności gruntownego sądzenia o rzeczach, przymiot ten, zmarły nasz Kollega w wysokim stopniu posiadał. Z nieporównaną pędkością obeymował bliższe i dalsze względy, a częstokroć bezpośrednio charaktery, których inny, nietylko poznać, ale nawet przeczuć nie zdołał, ułatwiały mu drogę do pojęcia.

Dobroć i wielkość duszy, były zawsze nayznakomitszym *Gagatkiewicza* moralnym udziałem. Dowodem tego jest ta czuła litość, która w wydarzonych przypadkach, dzielnie i czynnie serce jego wzruszała. Nędza, ubóstwo i cierpienia współ-bliźnich pędko i w naywyższym stopniu przeymowały duszę jego, a po tém żywém uczuciu, natychmiast śpieszył im na ratunek. Jeżeli zaś sam wesprzeć nie mógł, wstawiał się za nie-



za nieszczęśliwemi do tych, którym Opatrzność więcéy sposobności do dobrze czynienia udzieliła.

Jeżelim dotąd zdołał opisać *Gagatkiewicza*, ile człowieka, spozdiewam się, że przez połączenie stosunków człowieka ze stanem iego, cały ten obraz przyzwoite kolory pozyska.

Niech kto chce utrzymuie, że mówca staje się, a nie rodzi. — Częste doświadczenie inaczezy nas przekonywa. Ludzie bez przyrodzoney zdatności zaledwo w wymowie do stopnia mierności dochodzą, chociaż całe życie, tak iak *Demostenes*, w młodym wieku nad wprawą ięzyka i ukształceniem głosu pracują.

*Gagatkiewicz* był ze wszystkiém utworzony na dobrego mówcę. — Miał bardzo przyjemny organ, a wymowa iego była czyfsta, i od wszelkich przywar daleka. Umiął mówić stosownie do pojęcia każdego, i wyrazóm swoim nadać tę interesowność, która w nayobojętniejszych nawet wzbudza chęć do słuchania. Bez żadnego przygotowania, mógł o każdej materyi przez godzinę zwięzle i dokładnie rozprawiać. Wszedłszy na świat lekarski, nieustannie co raz to nowych nabywał wiadomości, i przez 30 lat trudniąc się praktyczném leczeniem, nigdy wstecz się nie cofnął, ale owszem co raz do wyższego stopnia doskonałości w swéy nauce postępował. Wiedział on dokładnie co w każdej części polerownéy *Europy* stosownie do sztuki lekarskiéy wydoskonalono, i tych wiadomości pożytecznie dla siebie i swych chorych używał. Przez usilne ćwiczenie się nabył niemylnego taktu w literaturze, i gust swój w pięknych umiejętnościach i sztukach na podziw wykształcił. Niekiedy przy wydarzonych okolicznościach bronił z zapałem maxym upoważnionych doświadczeniem w sztuce lekarskiéy i chirurgicznéy. Każde iednak zdanie rozsądne, choćby też naynowsze, szanował. Przenikłe teorye odrywały czasem iego umysł od téy spokojności, do którój przywykł; głębokie iednak *hipotheses* nie pociągały go wcale, chociaż były nayulubieńszemi w wieku naszym. Gdy się znajdował w gronie poufalitych swoich współ-kolegów, żartował dowcipnie z każdego lekarskiego dogmatyzmu. Z niewypowiedzianym zapałem obstawał za utworzeniem szkoły chirurgicznéy w *Warszawie*. Pierwsze lekcye, które tu w Anatomii, Chirurgii i Fیزیologii dawano, iego były dziełem: a oprócz starań około wydoskonalenia młodych tutejszych Chirurgów podéymowanych, sam z własnego majątku potrzebny na to fundusz wyznaczył. Zmiana okoliczności



kraiovych zniszczyła tak użyteczny instytut, co *Gagatkiewicza* niezmiernie żartowało. Lecz umysł jego i po tém zdarzeniu nie przestał być czynnym dla dobra współ-rodaków jego. Układał dzieło dla *Chirurgów Polskich*. Rękopismten już był skończony: nie wiem co jego wydrukowanie wstrzymało. Nadto, miał zwyczaj *Gagatkiewicz* zapisywać codziem wszystko cokolwiek szczególniejszego względem chorób u swych pacjentów dostrzegł. W tych licznych dziennikach, które się stały teraz dziedzictwem i własnością brata jego Jmć Pana *Filipeckiego* Doktora Medycyny i członka towarzystwa przyjaciół Nauk, znajduie się skarb rzadkich i ważnych postrzeżeń.

Z iaką gorliwością, statecznością i pracą dopełniał obowiązków stanu swojego ile praktyczny lekarz, nie samym tylko mieszkańcom *Warszawy* iest wiadomo. Żadnéy podobno w kraju naszym nie masz prowincyi, gdzieby się wiele uratowanych przez niego osób nie znajdowało.

Pierwsze ranne godziny, poświęcał chorym ubogim, którzy tłoczyli się do domu jego znajdując w nim radę i pomoc. Każdego dnia można było zastać w jego przedpokoju mnóstwo nieszczęśliwych. Dla nich on nietylko poradniczym lekarzem, ale też nayuprzeymiejszym okazywał się dobroczyńcą. Wiedział dobrze, że zapisana recepta nie ma czarodzieyfskiéy mocy do ulczenia tych wszystkich dolegliwości, których ubogi człowiek w swéy chatce doznawał. Jedną ręką podawał przepis, a drugą to dobroczynne wsparcie, które częstokroć więcéy niż sama recepta, zwykło ulgi przynosić. Prócz tego, płacił corocznie znaczną sumę za lekarstwa, których dwoiako nieszczęśliwi kupić sami sobie nie mogli.

Strawiwszy tym sposobem ranne godziny na ratowaniu ubóstwa i nędzy, wyjeżdżał na odwiedzanie chorych, których się leczeniem zatrudniał. Przez cztery, pięć, a często i sześć godzin przed obiadem, obieżdżał domy możniejszych i ubogich lepianki, wszędzie pociechę, ratunek i wsparcie przynosząc. Mnóstwo zatrudnień niedozwalało mu czasem, aby się spokojnie posilił, i wycieńczone siły orzeźwił. Po dwugodzinnym odpoczynku, zaczynał znowu swą pracę wieczorem, która niekiedy aż w późną noc trwała. Często się nawet zdarzało, że ten całodzienną pracą strudzony lekarz musiał w nocy wstawać na ratowanie tych, którzy do jutra czekać nie mogli. Takie było zdarzenie ostatniéy nocy, w której go do umierającego dziecięcia wezwano. Oprócz tych



## II

nieustannych zatrudnień, utrzymywał jeszcze korespondencye z licznymi choremi na prowincyach będącemi, które niekiedy więcej go kosztowały, iak samo praktyczne leczenie.

Ilekróć w ważnych okolicznościach radę lekarską składano, zawsze do niéy nasz *Gagatkiewicz* był wzywany. Nie obstawał on nigdy na niéy upornie przy swém zdaniu. Z naywiększą uprzejmością udzielał szczerze zebranych przez siebie wiadomości, a rada iego w zawiłych zdarzeniach była nakształt błyskawicy, która ponurą ciemność nocy rozpędza. Tam, gdzie pomoc ludzka nic iuz dokazać nie mogła, umiał przez wrodzony sobie dar przekonania wmówić w chorego nadzieję dalszego życia: a chociaż czasem polepszenie zdrowia nie nastąpiło, chory iednak cały tą słodką zaięty nadzieją, w tém przynajmniej ulgi doznawał, że nie czuł, iak się na tamten świat przenosił.

I naynieprzyjaźniejszy nie odważy się zaprzeczyć, że *Gagatkiewicz* do rzędu naypierwszych w tym kraju lekarzy należał; iż równie sumienie obchodził się z moźnym, iak z ubogim; iż nigdy nie czynił doświadczeń na życiu bliźnich swoich. Zawsze on dopomagał dobroczynnyéy naturze, i iéy rozmaite działania sposoby ułatwiał. Na to zawsze naywiększe miał baczenie, iaką drogę materya choroby przedsięwziąć usiłowała. Dodawał sił tam, gdzie ich brakło, a uymował, gdzie było za nadto. W nagłych słabościach, w których życie chorego co moment pasowało się ze śmiercią, pomoc iego tak była prędką, iak choroba niebezpieczna. Kilka razy na dzień takich chorych odwiedzał, aby żadnéy chwili do ratunku nie utracił. Nigdy czynniejszy nie był iak w podobnych zdarzeniach. W chorobach chronicznych, gdzie trudno odkryć naybliższą przyczynę słabości, postępował z naywiększą ostrożnością. Przypatrywał im się póty, póki z pewnością sposobu uléczenia oznaczyć i użyć nie mógł. Doyscie prawdziwéy przyczyny było naywiększą pracą, którą sobie podczas kuracyi zadawał; od iey bowiem poznania uléczenie chorego zależy. Jeżeli kiedy miał iakąkolwiek wątpliwość względem dobroci swych wyobrażeń, udawał się do naylepszych w tey mierze Xiążek, a nawet niepoczytywał sobie za uymę sławy zasięgnąć zdania w tey mierze swoich współ-kolegów. Tak porównywaiąc cudze uwagi z swoiemi, mógł prędzéy i bezpieczniéy wybór między środkami léczenia uczynić. Słowem, nikt nieposiadał większéy nad niego zręczności w działaniu, i doskonalszego taktu w sztuce lekarskiéy. Chociaż sam nigdy operacyy chirurgicznych nierobił, znał iednak bardzo dobrze Chirurgią,



gdyż od młodości widział, iak się nią Oyczym iego zatrudniał. Nie raz byłem świadkiem, iak w ważnych przypadkach nie był bezczynnym, ale skutecznie pomagał tam, gdzie potrzeba było pomocy. Zaiste, nie masz nic dziwnego, iż przy takich przymiotach i tak wielkiéy umiejętności, zmarły zawcześnie dla cierpiącej ludzkości mąż, szczęśliwie swoją zatrudniał się sztuką. I to także iest dowodem wielkiéy iego lekarzkiéy biegłości, iż przewidział nagłą swoją słabość i śmierć, która wkrótce po niéy nastąpiła. Umarł tak, iak żył, wesoły i spokojny. Bliskie rozstanie się swoje ze światem wyobrażał sobie iako cel właściwego obiaśnienia zebranych przez siebie wiadomości. Śmierć poczytywał za wezwanie do téy świątnicy, gdzie duch iego uwolniony od więzów ciała naywyższy cel miał uyrzec. Wyobrażenia iego religijne na zdrowéy zasadzone filozofii, niedopuszczały nigdy, aby niewolnicza boiaźń spokojnością duszy iego zachwiała. Wiedział, iż za zastoną przedzielaiącą wieczność od doczesności, dobroczynny Stwórca z otwartemi na niego oczekiwał rękami. Opuścił nas: lecz nie; — nayznakomitsza część istoty iego w pośród nas się znajduie. Duch iego niewidzialny unosi się w tém miejscu zgromadzenia naszego. Tu gdzie Towarzystwo obchodzi pamiętkę swego współ-kolegi, gdzie starannie zbieramy materyały dla dobra ludzkości i rozszerzenia światła nauk, tu współ-koledzy, przytomny iest zawsze duch naszego *Gagatkiewicza*.

W stosunkach do kraiu okazał się *Gagatkiewicz* równie wyborynym mężem, iak dobrym obywatelem. Gdy oyczynę swoją widział w potrzebie, ieden z naypiérwszych pospieszył do złożenia na jéy ołtarzu dobroczynnéy ofiary. W roku 1794 oprócz gotowych pieniędzy, wszystkie swoje srebra znaczny wartości oddał. Zyczenia, które temu towarzyzyły darowi, przewyższały ofiarowany kruszec.

Wszedł naprzód w związki małżeńskie 1774. z Jeymć Panną *Elżbiétą Mainoni*. Miał z nią ósmioro dzieci, z których dwoie tylko przy życiu zostało: syn uczący się prawa w *Królewcu*, i córka, którą sobie Jmć Pan *Dulfus* zaślubił. Lecz ta niestety! w ten czas życie zakończyła, kiedy naypiérwszy raz matką zostać miała.

Jak był dobrym i przywiązanym do swych dzieci oycem, wszystkim aż nadto wiadomo. Zawczesna śmierć nayukochańszéy córki, nappełniła serce iego niepodobnym do opisanía smutkiem. Utracił bowiem nayczulsze dziecię, naylepszą gospodynię i przyjaciółkę; słowem, ona była



wszystkiem dla niego. Po iéy śmierci, dom iego ponura okryła żałoba. Wszędzie widać było tęsknicę i smutek. Dwa lata w tym stanie przepe-dził, nareszcie w roku 1803 zaślubił sobie znaną i cnotliwą damę W. Jeymę Panią z *Grabskich Łuszczewską*. Można powiedzieć, że to powtó-rne małżeństwo było dla niego epoką nayspomyślniejszych momentów. — Zniknęła na ten czas z domu iego ta posępna cichość, którą śmierć córki sprawiła. Weszło na nowo słońce życia i szczęścia. Pędził słodkie chwile obok znaney swéy małżonki, przy nayspomyślniejszych wdziękach cia-ła, ieszcze piękniejszą duszę posiadający. Jedna wola, iedna chęć, iedno zdanie w domu iego panowało. Dzieci iéy w krótcie stały się dziećmi iego; bo kochając w naywyższym stopniu matkę, nie mógł od-mówić serca oycowskiego dla ukochanych iéy dzieci. Naywiększym iego było życzeniem, aby ie mógł kiedy szczęśliwemi oglądać. Lecz niesty-ty! chwile pomyślności są nazbyt krótkie! nayprzyjemniejsze momenta nagle zniknęły, a serce czułéy małżonki po stracie tak dobrego męża w nayokropniejszym smutku pogrążone zostało.

W roku 1784 *Stanisław August* ostatni Król Polski, szczególniey umiejący szacować i nadgradzać ludzi uczonych, mianował *Gagatkiewi-cza* poradniczym swoim Lekarzem i Konsyliarzem nadwornym, a we dwa lata potém ozdobił go medalem *Merentibus*. W roku 1788. był nobili-towany od Króla i zgromadzonych na ów czas Stanów, a to przez wzgląd na wielkie iego zasługi. Przysłał mu *Stanisław August* na dwa lata przed swą śmiercią pierścień ze swoim portretem, zapewniając go o naywyższéy swéy łasce i przychylności.

Gdy w roku 1801 połączyli się naysznakomitsi i nayuczeńsi w tém kraiu mężowie w celu utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk, *Gagatkiewicz* był piérwszy z pomiędzy lekarzy w tém szanowném umieszczo-ny gronie. Śmierć iego zawczesna nie pozwoliła mu, aby w niem był tak użyteczny, iak sobie zamierzył. W wigilią zgonu swojego, znaydo-wał się na posiedzeniu zgromadzonego towarzystwa. Z naywiększym za-pałem mówił o iego chwalebnych zamiarach, i przytomnych członków za-chęcał, aby się ile możności do dobra oyczyzny i rozkrzewienia nauk przykładali. Wzywał wszystkich i każdego z osobna do pilnego ucze-szczania na sefsye Towarzystwa. Niestety! nie przeczuwał na ów czas ten mąż, iż we 20 godzin po tém wezwaniu już więcéy żyć nie będzie. Dzień ten 9 Stycznia, w którym on ostatni raz swoich przyjaciół i ko-legów oglądał, powinien być dla każdego z nas świętym i nayspomyślniey-



szym dniem w życiu. Najbliżej jego siedząc, najwięcej w ten czas z nim mówiłem. Lecz niestety! był to już raz ostatni. Już ostatni raz przycisnąłem rękę jego do serca, gdy miejsce posiedzenia opuszczał. — Jak wielką stratę Towarzystwo nasze przez śmierć tego członka poniosło, nie trzeba mi tu wspominać. Tylko prawdziwie uczony może ocenić gruntownie uczonego człowieka i żałować straty jego, a to tém bardziej, im trudniejszy jest tak rzadkich talentów ludzi zastąpić. W ogólności mówiąc, śmierć jego była zawczesna dla krewnych, przyjaciół, i cierpiących ludzkości, a zwłaszcza w tym wieku, który podług przyrodzonego porządku jeszcze mu 25 lat życia obiecywał.

Pospolicie nie zatrudniająca się sztuką lekarzką publiczność utrzymać zwykła, iż lekarze powinni żyć dłużej od innych ludzi, bo im są znaiome sposoby zapewnienia czerstwego i długiego życia. Niech mi tu wolno będzie iako lekarzowi okazać, ile to zdanie jest mylne.

Sama nauka lekarzka jest nawet przykrą i szkodliwą zdrowiu. Lekcje Anatomii połączone zawsze z wyziewami ciał umarłych znacznie mu szkodzą. Gdy skład kunsztowny ciała naszego, przez rozbiór osobnych jego części poznany zostanie, przystępujemy na ten czas do uważania rozmaitych jego ułomności; i w tym celu udajemy się do wielkich szpitalów. A któreż prosię powietrze może być szkodliwsze nad to, iakie się znajduje w tych miejscach, gdzie z tysiąca chorych najzarazliwsze unoszą się wyziewy? Zaiste, trzeba mieć mocny skład ciała, aby, przez kilka lat odwiedzając te domy, iakię nie zaciągnąć choroby. Codzienne uczy nas doświadczenie, że ta nauka wielki ma wpływ do duszy naszej. Smutny obraz rozmaitych chorób i śmierci, stoi zawsze przed umysłem naszym, i częstokroć rzuca nasiona przyszłych słabości. Gdy po kilkoletniej niezmordowanej pracy, sztuka lekarzka ze wszystkimi swemi szczegółami doskonale poznana zostanie, na ten czas bez przewodnictwa nauczycielów działać zaczynamy. Lecz jeżeli droga do nabycia nauki nie była usłana różami, tedy otwierający się zawód sam tylko cierni napełnia. Wszyscy ludzie chcą żyć, wszyscy się zdrowia i życia od lekarza domagają. Nikt nie chce uleść wszechwładnym ustawom natury. Nieustanne ćwiczenie się w téj tak nieprzyjemnej umiejętności, ciągłe rozmyślanie i uwagi, ustawiczne odwiedzanie chorych we dnie i w nocy, częste oddychanie zepsutem i zarazliwem powietrzem, wszystko to wycięzając wcześniej siły lekarza, prędzej mu śmierć przyspiesza. Lecz cóż są te dolegliwości ciała względem tych, których du-



sza doznaie! nacyjęściey ludzie żądaią ratunku od lekarza w ten czas, kiedy wszelka pomoc ludzka iest nadaremna, kiedy sztuka léczenia byé sztuką przestaie. O iak to iest bolesną rzeczą dla lekarza, chcącego byé zawsze i wszędzie skutecznym, gdy widzi, iż choremu żadnéy pomocy udzielić nie może! trudno iest opisać iak podobne zmartwienia niszczą zdrowie człowieka. Gdyby lekarze mieli przywilej choć przez ścisłe zachowanie medycznych przepisów dłużej żyć od innych, na ten czas mocarze ziemscy porzuciliby berła i korony, a do ichby się stanu udali, bo życie każdemu człowiekowi, choćby naysroźszym bólóm podlegał, miłsze iest nad skarby świata całego. Zaiste gdyby *Gagatkiewicz* nie był lekarzem, gdyby dla dobra współ-braci tak często ze zdrowia swojego nie czynił ofiary, możeby się był do dziś dnia przy życiu znajdował; lecz o ileżby to tysięcy osób przez niego uratowanych dawno na świecie nie żyło!

Skończyłem już obraz zmarłego członka, który mi Towarzystwo Przyjaciół Nauk wystawić zleciło. Składam pędzel, i ocenienie iego wyrokowi znaiących się osób zostawiam. Niech powiedzą, czyli rys wierny, czy farby żywe i przyzwoicie dobrane, czy cień i światło w należytym znajduią się skutku? Jeżeli téy kopii nie naznaczą miejsca w galerji sławnych umarłych, na ten czas cała wina niech na mnie spadnie; oryginał bowiem zasługuie, aby w *Nekrologii* tegowiecznéy był umieszczony.

Teraz nim to miejsce opuszczę, gdzie cienióm *Gagatkiewicza* pogrobową ofiarę złożyłem, skropię ieszcze łzami popioły przyjaciela moiego.

Ach czemuż możność moja nie odpowiada moim chęciom! Wystawiłbym dla ciebie nadgrobek iakich mało świat i przyjaźń pokazać może. Lecz abym cokolwiek dla twéy pamiątki uczynił, kazałem twój wizerunek dłutem sztycharfkim uwiecznić. Nie mógł wprawdzie Artysta wydać w tym obrazie ani żywych powabów oryginału, ani harmonicznego wdzięku głosu twoiego, ani uprzejmości, z iakąś postępował z chorem i przyjaciółmi, ani łagodności umysłu, ani tego ognia, który twe ożywiając weyrzenie, wzbudzał we wszystkich ufność i poszanowanie ku tobie. Lecz imaginacya ożywiać nam będzie ten wizerunek, ile razy o tobie zacny męzu myśleć lub mówić przyidzie.



Dosyć na tém. — Prześniemy się już smucić. *Gagatkiewicz* sta-  
 nął w miejscu spokoyności, i zbiera owoce szlachetnych swych czynów.  
 Sława jego, jako lekarza, wiecznie w pośród nas trwać będzie, równie  
 jak imie jego, jako dobrego, szlachetnego i cnotliwego męża, nigdy  
 z pamięci naszej nie wyidzie. Szczęście dla niego; szczęście dla nas,  
 jeżeli wstępując w ślady jego, licznemi ozdobieni cnotami, życie na-  
 sze skończemy.

INSTYTUT  
 BADAŃ LITERACKICH PAN  
 BIBLIOTEKA  
 00 550 Warszawa, ul. Nowy Świat 7  
 Tel. 26-68-68









F  
4710